ANIOŁ STRÓŻ

PRZYJACIEL I NAUCZYCIEL DZIECI.

Wychodzi w trzecią niedzielę każdego miesiąca.

Rok III. **Kraków, październik 1902.** **Nr. 10.**

Prenumerata roczna: 40 hal. **Ulica Mikołajska Nr 30.** Cena pojedynczego numeru: 4 hal.

Wielkie święto naszej Gazetki.

Wszystkie nasze dzieci wiedzą, że każdy kościół jest poświęcony czci Pana Jezusa, Matki Bożej lub jakiegoś Świętego, i to się nazywa, że kościół jest *pod wezwaniem* tego Świętego, a dzień w którym obchodzimy Jego uroczystość jest odpustem dla całej parafii.

Otóż, jak każdy kościół ma swego Patrona tak i Wasza Gazetka ma swojego — a tym jej Patronem jest Święty Anioł-Stróż.

Miesiąc październik jest poświęcony czci Aniołów-Stróżów — więc też i dla Waszej Gazetki to czas świąteczny i dla tego ona Wam dziś o tych Waszych przyjaciołach i Opiekunach opowie.

Z historyi biblijnej wiecie, że Pan Bóg, zanim stworzył świat i ludzi, stworzył Aniołów tak wielką liczbę, że św. Jan Ewangelista powiada, iż mu Ich P. Bóg pokazał w niebie *tysiące tysiąców!*

Pewnie będziecie ciekawe na co to tyle Aniołów? Najpierw na to, aby P. Bogu cześć oddawali, tron Jego otaczali, a potem żeby na ziemi czuwali nad ludźmi. Kochają oni ludzi bardzo, a szczególnie dobrych i pobożnych.

Każdy kraj, każde miasto, każda wioska i każda rodzina, a prócz tego jeszcze każdy człowiek z osobna, ma swojego Anioła Stróża.

Anioł-Stróż czuwa nad człowiekiem jak brat starszy nad młodszym, a że sam od P. Boga już nic nie potrzebuje, bo wszystko ma w niebie, więc wyprasza różne dobrodziejstwa tym wioskom, miastom, rodzinom i ludziom w opiekę sobie oddanym.

Ale Aniołowie nie tylko się za nas modlą, lecz oddają nam także rozmaite przysługi. O tem, że Aniołowie oznajmili pastuszkom

Narodzenie Pana Jezusa, że Anioł ostrzegł we śnie św. Józefa żeby uciekał z Matką Boską i Dzieciątkiem Jezus do Egiptu, wiecie dobrze; ale nie wiecie może, że Aniołowie często ukazywali się Świętym tu na ziemi i wyręczali Ich w rozmaitych zajęciach. Posłuchajcie!

Św. Benwenuty był kucharzem. Pewnego dnia tak się zatopił w modlitwie, że zapomniał o obiedzie. Minęła godzina jedna i druga, południe wybiło — Święty spostrzegł się wreszcie że już czas na obiad, a On jeszcze gotować nie zaczął! Zmartwiony biegnie do kuchni, aż tu, o dziwo! zastaje wybornie ugotowane potrawy, około których Aniołkowie jeszcze się krzątają.



Św. Izydor.

Św. Izydor oracz wyszedł jednego ranka z pługiem w pole. Pracował gorliwie, gdy wtem usłyszał dzwonek z wieży wiejskiego kościółka. Kochał On swoją rolę, ale dusza jeszcze bardziej rwała się ku niebu. Na głos dzwonka zapomniał o wołach, zapomniał o skibie, ukląkł przed Bożą Męką i począł się modlić. Nagle spostrzegł że słonko już wysoko, zerwał się z kolan i obrócił za pługiem. I cóż zobaczył? Oto woły postępowały raźno, pług prościutkie orał skiby, a biały, skrzydlaty Anioł nim kierował.

Św. Teresie gdy się modliła w kościele, Aniołowie tymczasem chleb upiekli.

Widzicie dzieci drogie, jakto Aniołowie-Stróżowie kochali Świętych Pańskich i najniższe oddawali Im posługi, żeby nas swoim przykładem nauczyć, że żadnej pracy wstydzić się nie trzeba, jak to czasem ludzie robią, bo każda jest P. Bogu miłą, jeśli ją ochotnem sercem spełniamy.

Aniołowie przychodzą ludziom w pomoc w smutkach i utrapieniach. Któż inny jeśli nie Anioł-Stróż uwolnił św. Piotra z kajdan i wyprowadził Go z więzienia, choć Go poganie pilnie strzegli?

Gdy św. Stanisław Kostka zachorował i nie mógł pójść do kościoła, a bardzo tęsknił za Komunią św., Anioł Stróż wzruszył się Jego smutkiem i sam Mu Komunię św. przyniósł.

Święci uważali Anioła Stróża za przyjaciela — rozmawiali z Nim tak jak my rozmawiamy z ludźmi. Św. Klara codzień rano wstając, a wieczorem kładąc się spać, zawsze swemu Aniołowi Stróżowi mówiła: »Pozdrów odemnie w niebie waszą i naszą Królowę Maryę Najświętszą i proś Ją, aby jak najprędzej po mnie przybyła i do siebie zabrała«.

Aniołowie Stróżowie, jak widzicie, to najwierniejsi nasi przyjaciele; — gdy jednak widzą, że ludzie nie chcą słuchać Ich głosu i o Panu Bogu zapominają, wtedy z rozkazu Bożego, chociaż smutni, muszą ich karać. Gdy Adam po grzechu z raju został wygnany, Anioł z mieczem ognistym stanął u wejścia tego raju i nie pozwolił mu wrócić.

Za czasów gdy Żydzi mieli swoje państwo i mieszkali w Jerozolimie, pewien poganin imieniem Heljodor chciał złupić skarb kościoła jerozolimskiego i wszedł z wojskiem do świętego miejsca. Nagle ukazał się Anioł jako rycerz na koniu w zbroi złotej i pędem uderzył na Heljodora, a dwóch Aniołów w postaci młodzieńców w cudnych szatach jednocześnie obstąpiło poganina i z obu stron biczami siekło tak, że Heljodor upadł na ziemię bezprzytomny a młodzieńcy natychmiast go z kościoła wyrzucili. Żołnierze jego patrzyli się na to, ale z przestrachu nie mogli się ruszyć. I byłby nędznik życie skończył, gdyby nie to, że arcykapłan Ozyasz w tejże chwili za niego modły do Boga wzniósł. Wtedy ci młodzieńcy stanąwszy nad Heljodorem, powiedzieli: »Dziękuj Ozyaszowi kapłanowi, bo Pan dla niego życie ci darował. A ty, od Boga skarany, opowiadaj wszystkim wielkie cuda i moc Bożą«. To rzekłszy, zniknęli.

Czytając to opowiadanie, może które z Was dzieci drogie, pomyślało sobie w duszy: Ej, żebym to ja miał takiego dobrego Anioła-Stróża, któryby za mnie nauczył się lekcyi albo popasł krówkę! Moje dzieci, wasz Anioł-Stróż taki sam jak ci, którzy dopomagali św. Teresie, św. Izydorowi, św. Stan. Kostce, tylko wy nie jesteście tacy jak ci Święci byli. Nie pamiętacie o tem, że Anioł-Stróż zawsze jest przy was, zasmucacie Go często, to kłamstwem, to nieposłuszeństwem, to lenistwem w nauce, więc jakżeż On ma wam pomagać? Moje drogie dziateczki, Aniołek wasz się doprasza, żebyście go kochały, a wtedy i On przyjmie was z radością do swego serca, otuli swemi skrzydłami, w chorobie doda cierpliwości, w zmartwieniu pocieszy, w pracy dopomoże. Lekcya trudna wyda się wam łatwą, nie tak ciężko będzie usłuchać Matusi lub p. Nauczycielki, a wszystko dla tego, że Anioł Stróż dopomoże i poprowadzi.



Pan Sprzeciwialski.

Był raz taki dziwny chłopak,
Że wszystko robił na opak,

I zawsze mu się zdawało,
Że się mądrym okazuje,

Gdy na **czarno** mówi **biało**,
A **białe, czarnem** mianuje.
W każdej sprawie, w każdej rzeczy,
On zawsze wszystkim zaprzeczy:
Pragną pobiegać w ogrodzie?
On wciąż siedzi przy komodzie,
I nie ruszy się z pokoju!
Jeśli chcą spocząć po znoju,
On wpada w jakiś szał dziki,
I wyprawia harce, krzyki,
Tak, że w żadnej chwili porze,
Nikt się zgodzić z nim nie może.
Cóż się stało? Ot, chłopaki
Widząc że on już jest taki,
Wszyscy społem: wielcy, mali,
»**Sprzeciwialskim**« go przezwali,
I już trzy lat będzie blizko,
Odkąd nosi to nazwisko.
To wstyd, dziatwo ma kochana!
Mówcie, czyliż niema rady,
By się pozbył tego miana?
Jest! poprawić się z swej wady!

Miłosierdzie ubogiego.

Była to niedziela. W ładnym kościele w Lipowej odbyła się uroczysta Suma, w czasie której Ks. proboszcz miał kazanie o miłosierdziu i nauczał, że wszyscy mamy obowiązek wspomagać bliźniego w potrzebie. Gorliwy kapłan tłómaczył, że przysługa oddana bliźniemu oddaną jest samemu P. Jezusowi, ponieważ On powiedział, że do ludzi którzy za życia czynili miłosierdzie, tak na sądzie mówić będzie: »Byłem głodny, a wyście mnie nakarmili; byłem spragniony, a daliście mi pić; byłem gościem, a przyjęliście mnie; byłem chory a odwiedzaliście mnie; byłem nagi a okryliście mnie. Pójdźcie błogosławieni Ojca mego«.

W tej chwili właśnie nabożeństwo się skończyło i ludzie gromadnie zaczęli wychodzić z kościoła.

Między gospodarzami, którzy sluchali kazania, był także najuboższy z całej wsi, Jan Sikora i jego synek Józio.

Teraz wyszli razem z innym z domu Bożego i skierowali się drogą ku swojej chacie. Przez chwilę szli w milczeniu, zamyśleni obaj. Nareszcie, ojciec rzekł zwracając się do chłopca:

— Pięknie mówił Ks. proboszcz, ale to nie dla mnie; ubogi jestem, więc nie mam obowiązku dawać jałmużny.

— A ja jeszcze jestem mały, więc i do mnie to przykazanie się nie stosuje — dodał Józio.

— Szczęśliwi są ci, którzy mogą to Boże przykazanie spelniać — mówił znowu Sikora. — Dal je Pan Bóg dla bogatych, którzy mogą ubogich odziać, nakarmić, napoić i w domu swym ugościć. A my, ubodzy, możemy tylko jałmużnę od innych przyjąć.

To mówiąc westchnął smutno i znowu się zamyślil.

Wróciwszy do domu, ojciec i syn spodziewali się zastać obiad gotowy, a że byli głodni, więc z przyjemnością myśleli o kapuście i ziemniakach. Tymczasem zastali chatę pustą i ogień na kominie wygasły. Sikora mruknął coś pod nosem, nie kontent był na żonę i już się zabierał żeby wyjść z chaty i szukać ją u sąsiadek, gdy właśnie drzwi się otworzyły a w progu stanęla Maryanna.

— Gdzie byłaś? I czemu obiad nie gotów? — zapytał ostro Jan.

— Nie gniewaj się mój kochany – odrzekła Maryanna. — Nasz sąsiad Antoni jest bardzo chory, byłam u niego żeby go obsłużyć, a jak wam obiad ugotuję, to znowu pójdę, aby dzień święty przez dobry uczynek przy chorym uświęcić. Biedny Antoni! Najbardziej się martwi tem, że teraz właśnie czas kopania ziemniaków; jeśli ich teraz z pola nie wybierze, to wymarzną.

— A gdzież jego siostra Agnieszka, żem jej w kościele nie widział? — spytał Józio.

— Wyprowadziła dzieci Antoniego na dwór i zabawia je, żeby choremu spać nie przeszkadzały.

Jan Sikora i Józio spojrzeli na siebie w milczeniu: teraz dopiero zrozumieli, że nikt nie jest tak ubogi, albo tak młody, aby nie mógł spełniać uczynków miłosierdzia.

Zaraz po obiedzie Sikora poszedł do czytelni kółka rolniczego, gdzie się w niedzielę zgromadzali gospodarze i opowiedział im, że Antoni ciężko chory i że dlatego ziemniaków kopać nie może.

— Wiecie co? Wybierzmy mu ziemniaki!

— I owszem, bardzo dobrze! – zawołali gospodarze.

Nazajutrz o świcie, dwudziestu ludzi wyszło na pole Antoniego i wesoło zabrało się do pracy, a taka radość malowała się na ich twarzach, jak gdyby się najlepiej bawili. Nawet mały Józio pomagał jak umiał i śpiewał przytem jak ptaszek.

A tymczasem, biedny chory Antoni płakał z radości i wdzięczności i w gorącej modlitwie polecał swoich dobroczyńców łasce i miłosierdziu Bożemu.

Codzienna potrawa.

Mamy przysłowie które powiada, że szewc w dziurawych butach chodzi, choć skórę, szydło i dratwę ma pod ręką. Nietylko jednak szewcowi się tak dzieje, ale i wszystkim po trochu. W naszej Galicyi są ludzie którzy zwiedzają dalekie kraje, jadą aż do Ameryki nawet, a w Wieliczce, gdzie są największe na świecie kopalnie soli, nie byli. — Codzień jedzą ziemniaki, użyliby biedy bez nich, żywią się nimi przez całe życie, a nic o nich nie wiedzą. Otóż z wami, dzieci, tak nie będzie, bo wam Aniołek zaraz opowie całą ich historyę.

Jak ziemniak wygląda wiecie dobrze, więc wam też o tem mówić nie będę. Ale zdziwicie się może nie mało, gdy wam powiem, jak to niedawno u nas ziemniaki tak są rozpowszechnione.

Ojczyzną ziemniaka jest Ameryka południowa: rośnie on tam dziko, bez uprawy. Pod koniec XVI wieku, to znaczy 300 lat temu, zdarzył się tam następujący wypadek.

Pewnego razu, kilkunastu podróżnych których ciemna noc w drodze zaskoczyła, musiało przenocować w polu. Pole to było zarosłe dzikimi ziemniakami. Noc była chłodna, nie było z czego ognia zrobić, więc nawyrywali suchych badyli i z tych ogień rozpalili. Rano ogień zgasł, a podróżni spostrzegli okrągłe owoce upieczone w popiele. Rozgnietli jeden, skosztowali i przekonali się, że to doskonała potrawa.

Ci podróżni pochodzili z Europy, z kraju zwanego Hiszpanią. Gdy już mieli odpłynąć do Europy, wzięli ze sobą na okręt trochę tych dzikich ziemniaków, zawieźli do Hiszpanii i tam zasadzili.

Wkrótce poznano ziemniaki we Włoszech, we Francyi i w Austryi. Do nas przywieziono je dopiero za panowania króla Jana III Sobieskiego, ale ziemniaki były wtedy przysmakiem kosztownym, jadanym tylko na pańskich stołach. Pierwszy zaczął je u nas uprawiać ogrodnik Łuba w Warszawie, 200 lat temu.

Dziś, jak wiecie, niema chaty przy którejby nie było zagona ziemniaków. Jada je zarówno król jak i chłopek. Dobrze wam jednak będzie dowiedzieć się, jak to ludzie nieraz uparcie upierają się przy swojem — jak trudno nauczyć czegoś pożytecznego i jak często z własną szkodą dobrej rady posłuchać nie chcą.

Wiecie, że bez ziemniaka dziś w gospodarstwie obejść się nie można; potrzebny on zarówno człowiekowi jak i zwierzęciu; biedny-by był wieprzuś bez ziemniaka, a gdzie niema wieprzka, tam niema słoniny, bez słoniny zaś strawa jałowa i sił nie daje. Zacierki, krupy, groch prędko się uprzykrzą, jak je ziemniakiem nie przegrodzi. Kapusta choćby najsmaczniejsza bez ziemniaka mało warta, a ziemniak czy jałowy z żurem, czy okraszony słoniną, zawsze smaczny, a nawet pieczony w popiele pastuszkom w polu niezgorzej smakuje.

Otóż kiedy już ziemniaki u nas w Polsce się rozpleniły, mądrzy i poczciwi ludzie zaraz spostrzegli, że ziemniak to prawdziwy skarb dla biednych ludzi. A więc, co troskliwszy i lepszy pan nie tylko sadził ziemniaki u siebie, ale radził włościanom żeby się do ich uprawy zabrali. »E, nic tam z tego! — powiedzieli gospodarze — dawniej ludzie ziemniaków nie jadali a żyli, to i my bez nich żyć będziemy«. Tak samo dzisiaj powiadają niektórzy gospodarze w okolicach Krakowa, kiedy im radzą żeby siali hreczkę, która się u nich doskonale udaje, a jak trzeba kaszy, to ją wolą drogo u żyda kupić niż mieć swoją własną.

Tak jak dziś jest z hreczką, tak było dawniej z ziemniakami. Nie było sposobu namówić ludzi na wsi do sadzenia ziemniaków. Wzięto się więc na taki sposób. Nie tylko że już ziemniaków do sadzenia nie dano i do tego nie namawiano, ale jeden z królów francuskich wydał rozkaz, żeby lud ziemniaków nie uprawiał, że mu się to surowo zabrania — a swój łan ziemniaków obstawił wojskiem. Wtedy dopiero włościanie zaczęli między sobą radzić: »Widać to rzecz dobra — mówili — kiedy ją na królewskim dworze tylko dla siebie chcą zachować«, i dalej-że wszelkimi sposobami starać się

o nasienie. I wtedy dopiero rozpowszechniły się ziemniaki — a jak są pożyteczne, wy o tem najlepiej wiecie.

Jeszcze słówko o szybach.


Prostowanie szyby.

Weźcie, kochane dzieci, 9-ty numerek Anioła-Stróża i odczytajcie sobie uważnie co tam napisano o **szybach**. Na końcu tego opowiadania powiedziano, że gdy walec szklany już ma dwa końce obcięte, wtedy robotnik rozcina go wzdłuż (tak jak to widać na rysunku w numerze 9-tym), a potem kładzie go na blachę i powoli go wyprostowuje i wygładza drewnianą deseczką. Macie tu obrazek, na którym właśnie jest przedstawione jak robotnik taką szybę wykończa, to znaczy, że ją prostuje i wygładza.

Z dalekich stron.

Któż bardziej kocha ziemię rodzinną niż wy kochane dzieci, które od najmłodszych lat na niej pracujecie, a ona was żywi i odziewa. Rzadko kiedy grunt wieśniaczy przechodzi w cudze ręce. Ej, bo też ta nasza droga ziemia, najbliższa po Bogu naszemu sercu, a jeśli kogo bieda wygna w obce strony, to dotąd tęskni i pracuje, aż znowu do domu powróci, a gdy już wrócić nie może, to przecież jej nie zapomina, po polsku się modli, po polsku do dzieci swoich mówi i uczy ich kochać kraj swój rodzinny. Drukujemy wam tu list od dziatek, które daleko, daleko, aż blizko morza, między obcymi, przecież nie zapomniały o Polsce i znalazły zacnych ludzi, którzy się niemi opiekują i pielęgnują w ich sercach miłość ziemi ojczystej. List pięknie i poprawnie napisany, a że to pierwszy z dalekich stron, więc wam go przesyłamy, a Aniołek jest pewny, że na nań odpowiecie.

Dnia 25 września 1902.

Kochany Aniołku!

Ucieszyły nas bardzo gazetki, które nam Aniołek przysyła. Będziem je pilnie czytali. Za przykładem innych dzieci, co dawno już do Aniołka pisują, i my też choć jeden list co miesiąc chcemy wysłać do kochanego Aniołka. Jest tu w mieście, w którem mieszkamy, w letniej porze około 7.000 Polaków; w zimie mniej, bo wielu wraca na zimę do rodziny, do Polski. Polskich dzieci jest tu także wiele. Chodzimy prawie wszystkie do tutejszych szkół katolickich, ale w szkołach nie uczymy się po polsku, tylko w obcym języku. Mało tutejszych polskich dzieci

urodziło się w Polsce i z rodzicami tu przyjechało; większa część tu się urodziła. Dzięki rodzicom, dzięki dobrym ludziom i mówimy i czytamy i piszemy po polsku, a jest nas więcej jak setka. Teraz jeszcze więcej ochoty będziemy miały do ukochanego języka polskiego, kiedy będziemy otrzymywały od Aniołka ładną gazetkę. O innych rzeczach i stosunkach tutejszych napiszemy drugi raz. W jednej gazetce wyczytaliśmy, że p. Redaktorka Aniołka nam słaba. To bardzo smutna wiadomość. Kto się będzie dziatkami opiekował, kto je pouczał, gdyby nam p. Redaktorka zachorowała. Wszystkie będziemy się modlić serdecznie tak długo, aż w najbliższej gazetce wyczytamy wiadomość, że p. Redaktorka już zdrowa całkiem i do Krakowa powróciła. Ale i my prosimy o pamięć przed Bogiem, aby tutejsze dzieci polskie niezapomniały polskiej mowy i aby wszystkie pozostały dobremi i poczciwemi.

Za pomyłki przepraszamy. Aniołkowi z wdzięcznością i miłością ręce całujemy. Za 20 polskich dzieci zebranych na polską naukę,

Wiktorya Musielak.

Ogłoszenie nagród.

Drogie dzieci! Wielka to radość dla Aniołka, gdy może swoje dziatki pochwalić. Otóż tak jest teraz. Aniołek odebrał kilkadziesiąt listów z opisem »**historyi lnianej koszulki**«, a wiele z tych listów jest pilnie i porządnie napisanych.

Najstaranniej opisali uprawę i przędzenie lnu i tkanie płótna: **Adaś Jerzak, Jaś Kochman, Walercia Wilczkiewiczówna** i **Teresia Mleczkówna**. Te dzieci otrzymają nagrodę równocześnie z gazetką. *Aniołek.*

Aniołek prosi, żeby Adaś Jerzak swój adres przysłał.

Rozwiązanie zagadki z nru 9-go: **Pokrzywa.** Rozwiązanie szarady: **Buraki.** Oba dobre rozwiązania nadesłali: Wikcia Korczyńska, Władzio Barcik, Wład. Boner, Adaś Lisiewicz, Mańcia Szerękowska i Roman Kos.

Dobre rozwiązanie zagadki nadesłali: Adaś Jerzak i Jaś Ryczek.

Odpowiedzi od Aniołka.

Wikcia Musielak. Aniołek nadzwyczaj się listem ucieszył i całem sercem Was pozdrawia, dzieci ukochane. P. Redaktorka wróciła — już zdrowa; bardzo Wam za modlitwy dziękuje. Modlimy się za Was.

Mańcia Szerękowska. Za cóżby się Aniołek na Ciebie gniewał, drogie dziecko! List Twój pisany w czerwcu zginął widocznie, bo go Aniołek nie otrzymał i dla tego nie odpisał. Aniołek się ucieszył bardzo, że ostatni Twój liścik tak starannie i czyściutko napisany.

Mańcia Laskowska. Aniołek bardzo serdecznie się ucieszy, gdy go Mańcia odwiedzi. Adres zmieniony.

P. Marylka Taralczuk. Gazetkę wedle życzenia do Brodów posyłać będziemy. Jak zdrowie kochanej P. Marylki? Jańcio zdrów, grzeczny, pilnie się uczy i codzień do Mszy św. służy.

Franio Markiewicz. Aniołek marki odebrał i serdecznie Franiowi dziękuje. Już są posłane na wykup biednych pogańskich dziatek.

Władzio Barcik. Aniołek o Tobie nie zapomina, drogie dziecko, ale do sklepu jeszcze jesteś za mały. Bądź cierpliwym i ucz się pilnie.

Wikcia Korczyńska. Aniołek się modli, żeby P. Jezus prędko Magdzię uzdrowił. Wielka szkoda, że Wikcia do redakcyi nie przyszła. Aniołek byłby się serdecznie tem ucieszył. Jak P. Bóg da że znowu kiedy w Krakowie będziesz, to przyjdź do Aniołka. Aniołek i Ciebie i biedną Magdzię serdecznie pozdrawia.

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.** — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek.**
W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.